Źródła, osoby, formy

Powrót na strony PAUzy ważnej (zawsze) sprawy popularyzacji nauki, a mówiąc ściślej: popularyzacji wiedzy naukowej, skłania mnie – starego popularyzatora – do podzielenia się pewnymi spostrzeżeniami na ten temat. Otóż od wielu dziesiątków (tak) lat w gronie dziennikarzy zajmujących się tą problematyką wzdychaliśmy do sytuacji, w której społeczeństwu mówić będą o nauce osoby tę naukę tworzące, dzięki czemu odbiorcy ich wypowiedzi otrzymają wiadomości z pierwszej ręki. To pragnienie po części się spełniło, m.in. wskutek łatwiejszego dostępu do środków przekazu, niemniej ze stanu popularyzacji wciąż nie jesteśmy zadowoleni. Główne powody są znane i nie ma sensu ich tu omawiać, odnotowując najkrócej, że we wciąż szerszym i szybszym nurcie płynących informacji coraz trudniej rozróżniać prawdopodobne i ewidentnie bałamutne, a nie zdążymy weryfikować ani jednych, ani drugich.

W takiej sytuacji niezmiernie potrzebna jest popularyzacja wiedzy – wiarygodnej, tj. potwierdzonej badaniami naukowymi, a jeśli jest dopiero hipotetyczna, odbiorca powinien się o tym dowiadywać.

Postulat, by dowiadywał się z pierwszej ręki pozostaje aktualny, przy koniecznej zgodzie na działania pośredników zasługujących na zaufanie. I tu pojawia się kategoria niematerialna, przez co trudna do łączenia z czymś tak konkretnym, policzalnym i mierzalnym, jak autentyczne wyniki naukowe, które chcemy popularyzować. Relacja między osiągnięciami a autorytetem tych, którzy je uzyskują i od których oczekujemy, by swoje rezultaty upowszechniali, jest w istocie prosta, choć nie bardzo łatwa do utrzymania. Trudniejsza, jak się zdaje, niż była kilkadziesiąt lat temu.

Autorytet ludzi nauki podlega procesom związanym z pomnażaniem się ich liczby, co skutkuje – to truizm – jego nadwątleniem. Troska o przeciwdziałanie temu to odrębny temat, jakkolwiek z popularyzacją związany. Zagadnieniem, jak sądzę, podstawowym jest tu poziom wiarygodności źródeł, z jakich pochodzi przekazywana społeczeństwu wiedza naukowa, zatem i argumenty z tej wiedzy wynikające, a dotyczące postępowania w życiowych sytuacjach. Obecna pandemia dostarcza wielu przykładów w tym względzie, a także poucza nas w kwestii ufności do wypowiadających się publicznie specjalistów. Obserwując takie wypowiedzi i dostępną część reakcji na nie, mam wrażenie, że stopień ufności jest zadowalający, w każdym razie nie budzi większego niepokoju, mimo pojawiających się niekiedy np. radykalnych zaprzeczeń istnieniu zarazy, opinii, że jest konceptem politycznych spiskowców itp.

Współistnienie rosnącej liczby czynników, o różnej i zmiennej sile oddziaływania na świadomość społeczną, w oczywisty sposób utrudnia popularyzację wiedzy naukowej. Pierwszym (w hierarchii zadań) sposobem zaradzania trudnościom wydaje się baczenie na źródła tej wiedzy, rozeznanie, czy pochodzi z miejsc, gdzie powstają rezultaty badań prowadzonych metodami naukowymi, wielokrotnie szeroko weryfikowane, czy też ze sfery paranauki, jaka z tą pierwszą nierzadko graniczy, łudząc umysły ciekawe, a mniej krytyczne. Zdaję sobie sprawę, że pilnowanie tej granicy jest w praktyce trudne, skoro jednak dyskutujemy o potrzebie popularyzacji, musimy się z tą trudnością mierzyć. Dwojako. Próbując uruchamiać (lub aktywizować) źródła autentycznej wiedzy naukowej, by ją upowszechniały, jednocześnie powtarzając, jakie są kryteria wiarygodności pochodzących stąd informacji. Zrozumienie owych kryteriów pozwala rozróżniać naukę i paranaukę, ale pamiętajmy, że nie przychodzi to łatwo – wytwórcy paranauki uwodzą umysły, zaciekawiając je i budząc nadzieje na rozmaite efekty praktyczne.

Laikowi, jakim jestem, nie przystoi zbyt stanowczo wskazywać wiarygodnych źródeł wiedzy, tym bardziej konkretnych miejsc, gdzie się znajdują. Naturalnym odruchem kierujemy się ku uniwersytetom, instytutom naukowym skupiającym twórczych badaczy z głównego nurtu poszukiwań prawdy o świecie, pamiętając, by wystrzegać się bezkrytycznej fascynacji, do jakiej skłaniają niekiedy relacje o możliwościach ludzkiego rozumu i najnowszych technologiach, a także, w niemałej mierze, marka źródła, z którego czerpiemy (kłania się Psychologia kwantowa z UW, opisana niedawno w PAUzie).

Skoro zgadzamy się, że popularyzowanie wiedzy naukowej jest dzisiaj nie mniej potrzebne niż u progu Trzeciej Rzeczypospolitej (umowna cezura), to nie budzi wątpliwości konstatacja, że sposoby muszą być inne. Nie spełnią oczekiwanej roli rubryki w gazetach, choć warto, by się pojawiły (wróciły) i zakorzeniły, podobnie jak większa obecność tematyki naukowej w mediach elektronicznych (osobna sprawa to ich forma). Moje pokolenie tęskni za czasopismem w rodzaju „Problemów", o których ciepło pisał ostatnio prof. Turski, tj. takim, które przynosiłoby wiadomości z wielu dziedzin i dyscyplin, składające się na obraz głównych pytań, jakie stawia sobie nauka współczesna, z akcentami (proporcjonalnymi) na badania rodzime i pokazaniem, nawet dalekich, perspektyw.

Myślę wreszcie o takiej postaci popularyzacji, jaką jest Centrum Nauki Kopernik, za którą przemawiają niemalejące od lat kolejki zwiedzających (ostatnio pracownicy mają kłopoty z noszeniem maseczek przez gości i dystansem przy eksponatach, co wskazuje na konieczność upowszechniania wiedzy dość elementarnej) i to, czego z zewnątrz nie widać – rozwijane i wzbogacane ciągle zajęcia dla nauczycieli.

Niełatwo mnożyć podobne przedsięwzięcia, bo są kosztowne, przynoszą jednak niewymierne zyski. Nie wszyscy czytelnicy PAUzy pamiętają pewnie o analogicznej placówce działającej w Toruniu, która nazywa się Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy. Jest mniejsza od Kopernika, pomyślana tak samo i cieszy się podobną frekwencją. Wydaje mi się, że obok tradycyjnych form popularyzacji, jakie warto zintensyfikować, idea muzeum-eksploratorium ma przyszłość nie tylko jako wzór do naśladowania, ale źródło pomysłów na modyfikowanie ekspozycji i na działalność angażującą otoczenie społeczne. Popularyzacja w szkole – wykraczająca poza podstawy programowe, to osobny, ważny i obiecujący temat.

MAGDALENA BAJER

Wydarzenia

MuFo: Pokaz nabytków 2020

dzieła arcydzieła
w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności
„Dzieła, arcydzieła" to platforma służąca do prezentacji filmowej wyjątkowych zbiorów artystycznych i naukowych zgromadzonych w Polskiej Akademii Umiejętności
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci"
Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura – Interwencje 2020"